

ZOFIA BAGAN

ur. 1931; Konopnica



Tytuł fragmentu relacji	Ucieczka przed Niemcami
Zakres terytorialny i czasowy	Bełżyce; II wojna światowa
Słowa kluczowe	wojna, Światła w Ciemności Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, Zofia Bagan, Wiślińscy, Żydzi, Konopnica, Bełżyce

Ucieczka przed Niemcami

Niemcy często przyjeżdżali do Bełżyc, bo tutaj w lubelskich stronach pełno lasów – tam było dużo Niemców, ale i partyzantów ogromnie dużo i partyzanci tam zawsze skubali tych Niemców, zawsze im tam dokuczali. Jak raz wieźli cukier z Opola Lubelskiego przez Bełżyce do Lublina dla wojska niemieckiego, partyzanci rozbili samochody, dwadzieścia cztery samochodów, wyjechali tylko kilka kilometrów za Bełżyce, partyzanci przyczaili się w krzakach, rozwalili wszystko i koniec. Za ten cukier Niemcy przyjechali i powiedzieli, że całą gminę bełżycką spalą, nie tylko tę naszą miejscowość, te Bełżyce, ale wokoło wszystkie tereny, bo tam był kościół, poczta, gmina czyli Urząd Miejski. Do tej gminy należało kilka wiosek, i ci ludzie, kto tylko mógł, wszyscy wynieśli się, ogromnie pusto było. My też wtedy uciekliśmy. Dowiedzieliśmy się późno.

Mama poduszki i jakieś pierzynki, to co miała, wsadziła do piwnicy. „W razie by Niemcy przyszli i byłaby walka, to mogą spalić. Do czego wrócimy? Nie będzie się nawet czym przykryć, a tak w piwnicy może się nie spali” – mówiła. Zostało puste mieszkanie. Mama niosła na zmianę: jedno dziecko w jedno prześcieradło zawinięte, drugie dziecko w drugie prześcieradło. I ta Żydówka pomogła – dobrze, że przyszła, bo mama by sobie nie poradziła. Ja byłam jeszcze nieduża i nie poradziłabym nieść, a ja byłam najstarsza, wszystko było młodsze ode mnie. Brat miał latarkę i żeśmy szli tak w nocy o dziesiątej godzinie; jeszcze zapomnieli światła zgasić w mieszkaniu i nie zamknęli tego mieszkania. Mama mówi „A, tu i tak nikt nie przyjdzie, a chociaż przyjdzie czy nie przyjdzie, to na pewno nie weźmie tych ciuchów z piwnicy.” Cokolwiek wzięły na przebranie dla nas i poszliśmy. Jak tej Żydówce, Zosi, było ciężko brata mojego nieść, to dała mamie, a mama znowuż jej i tak na zmianę kilka kilometrów przeszły: siedem kilometrów czy osiem, do wioski Palikije. Tam ojciec pracował i do ojca uciekliśmy.

Doszliśmy do tego majątku, psy takie duże jak cielaki obstały nas naokoło, brat miał jedną latarkę. Mama mówi: „Świeć w oczy, psy się boją światła, świeć w oczy, oślepij ich.” Jak zaczęło się wielkie szczekanie to wyszedł stróż; otworzył i zdziwił się co się dzieje. Nie wiedział, że przyjdziemy. Zawołał ojca i mówi: „Twoja rodzina przyszła, co mam z nią robić? – No to przyprowadźcie – mówi ojciec – niech przyjdą. – A gdzie będą spać? – Położą się na słomie, chociaż są tu konie, ale gdzieś kącik się znajdzie.” Na słomie położyliśmy się i tak żeśmy

przetrwali do rana. Rano przyszedł pan i ojciec się zmartwił: „Co ja z wami zrobię? Co ja teraz powiem, coście zgłupieli?” – mówi, nie wierzył, że takie coś mogło nastąpić, ale puste były całe te miejscowości, wszystkie. Ten pan miał jeszcze mieszkanie w Beżycach, przyjechał, mówi „Niech majster zakłada konia, jedziemy zobaczyć co tam się dzieje.” Przyjechali i mówi: „Miasto wymarłych!” – dopiero nam ojciec uwierzył i ten pan też.

Pobyliśmy tam kilka dni i wróciliśmy. Ale partyzantów tak dużo najechało, że chociaż Niemców było dużo, to jednak i tak się bali się. Mówią partyzanci: „Będzie walka, to zginiemy, ale Niemcom poradzimy; na śmierć i życie, co będzie.” I Niemcy nie przyjechali, przestraszyli się, wszystko się rozeszło. A stryj wtedy nie uciekł. On był trochę leniwy, mówi: „Gdzie ja będę uciekał? Ja siedzę w swoim domu, tak trochę na uboczu mieszkam, to nic mi się nie stanie.”

Data i miejsce nagrania	2009-05-13, Elbląg
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agata Kołtunik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"